



PIOSENKI REF-RENA

[Faint, illegible handwriting]

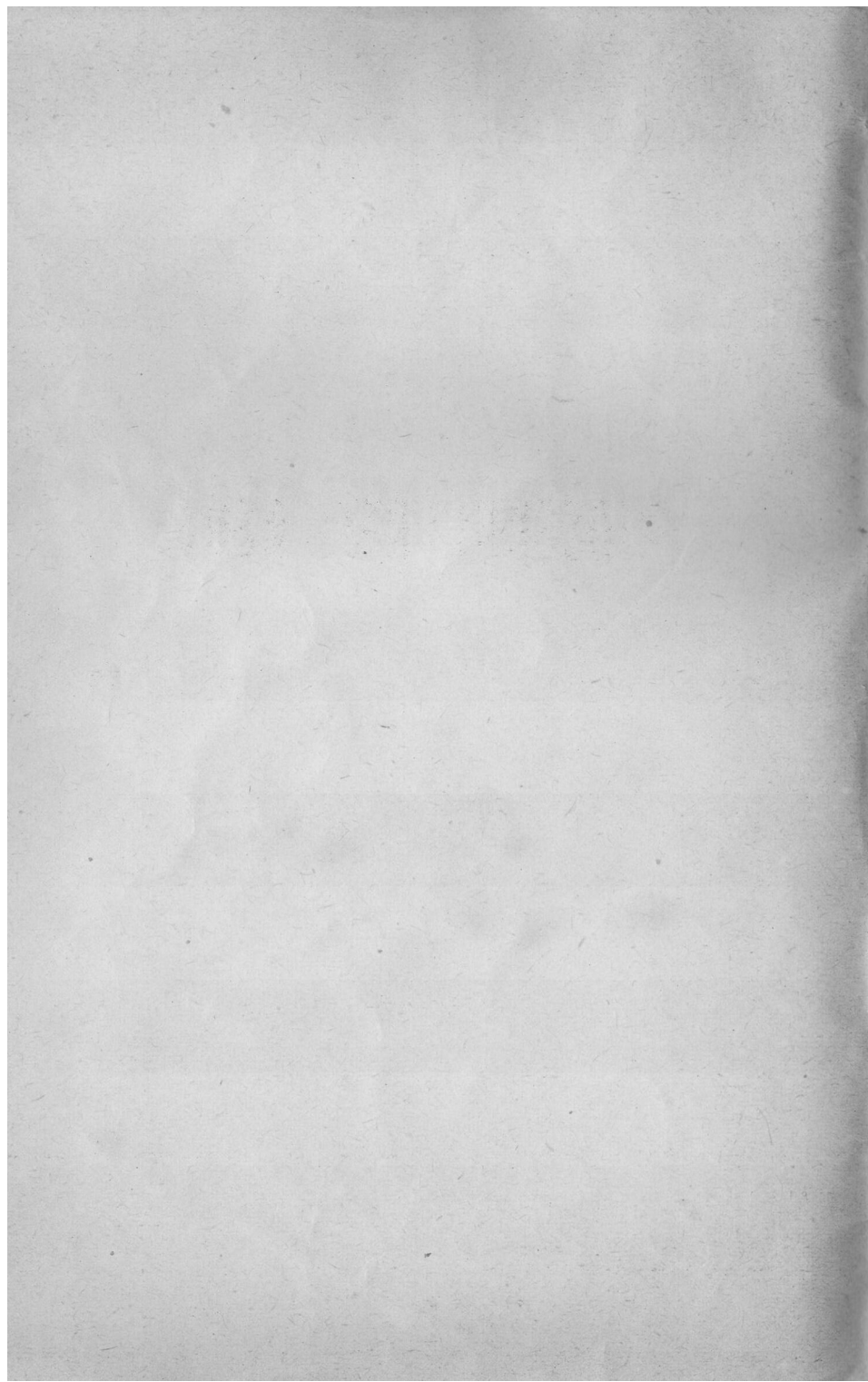
£40.00

24700
UB cab

Ref Ren

Manchester
27.7.52.

PIOSENKI REF - RENA



5-CIU CHŁOPCÓW Z ALBATROSA

Tekst i muz. Ref-Ren



Przyjechali raz do portu marynarze,
 Wszyscy słońcem opalone mieli twarze!...
 A ten jeden — to był chudy,
 A ten drugi — to był rudy
 I gorzał bez umiaru lubił chlać!...
 A ten trzeci ciągle dym wypuszczał z fajki,
 Gdy kompanom opowiadał różne bajki!...
 A ten czwarty — ten obdarty —
 Miał do góry nos zadarty,
 Szelma chciałby tylko stale w karty grać!...
 A ten piąty — ten najmłodszy —
 Ten w miłości był najśłodszy —
 I te ślepia, jak dwa węgle czarne miał!
 Gdy dziewczynie spojrzał w oczy,
 To odrazu ją zamroczył
 I już potem mógł z nią robić to, co chciał!
 Tęgich chłopców było pięciu
 A starczyło za dziesięciu,
 Bo z nich każdy był marynarz — chłop na schwał!
 Pięciu dzielnych wilkołaków,
 Z Albatrosa pięć chłopaków...
 Z Albatrosa — bo tak okręt ich się zwał!

W porcie tym był szynk,
 W szynku tym był dżin —
 A ten szynk od dawna trzymał stary Jimmy.
 Jimmy córkę miał

Mimi — tak ją zwał,
Bardzo kochał ją i chwalił przed wszystkimi!
Gdy wesola brać
Przyszła wódkę chlać,
Mimi na nich popatrzyła się z ukosa,
Lecz po paru dniach,
Aż pomyśleć strach —
Pokochała pięciu chłopców z Albatrosa!

Minął dzień i rok,
W porcie gwar i tłok,
I piosenka marynarska mknie w niebiosa!
Mimi patrzy w dal
I wyteża wzrok,
Wypatruje pięciu chłopców z Albatrosa!
Aż z dalekich stron
Przybył stary John
I obwieścił wszystkim wkrąg nowinę srogą,
Że Albatros chwat
Na, mieliznę wpadł
I zatonął razem z całą swą załogą!...

Potnęli... poginęli marynarze,
Ci, co słońcem opalone mieli twarze...
I ten jeden, co był chudy...
I ten drugi, co był rudy,
Co gorzał bez umiaru lubił chlać...
I ten trzeci — co to dym wypuszczał z fajki,
Gdy kompanom opowiadał różne bajki...
I ten czwarty — ten obdarty —
Co miał w górę nos zadarty,
Ten, co chciałby tylko stale w karty grać!...
I ten piąty — ten najmłodszy,
Co w miłości był najśłodszy,
Ten, co ślepią, jak dwa węgle czarne miał!
Ten, co kochał najgoręcej,
I najczulej, i najwięcej!
Co pierścioneł na odjeździe złoty dał!...

— — — — —
A nazajutrz stary Jimmy
Próżno szukał swojej Mimi,
Próżno wołał i napróżno biedak łkał...
Poszła Mimi złotowłosa
Za chłopcami z Albatrosa!...
Z Albatrosa... Bo tak okręt ich się zwał...

Lwów, 1936.

CIOTKA — RADIO I PIES

Ref-Ren

Mieszkam w mieście. Mam swój pokój — a za ścianą ciotka mieszka,
Moja ciotka Dziegielewska. Nie wiem, czy tu ją ktoś zna.
Może byłby w domu spokój — ale ciotka ta ma pieska,
A prócz pieska — ku mej biedzie — jeszcze także radio ma.
Radio zwykle. Sieć i głośnik. Marka Philips. Trzylampowe.
Ciotka — owszem — nawet miła — tylko chuda jest, jak żerdź!
Pies — najgorszy w świecie kundel. Bydlę trzystuprocentowe.
Wszystko razem: Katastrofa. Koniec świata. Piekło. Śmierć.

Już od rana, proszę pana,
Tuż za ścianą koncert jest.
Ciotka krzyczy zagniewana —
Radio drze się — szczeka pies!

Wyprawiają dzikie harce
Radio z ciotką — ciotka z psem!
Pies kotlety zjadł kucharce
I ze stołu strącił dżem.
Ciotka szuka nowej fali
Razem z radiem wyje pies!
Niech to wszystko piorun spali!
Na ratunek S. O. S.!
Bo już więcej nie mam zdrowia,
Ja już nie mam siły! Szlus!
Ja bym tylko chciał zobaczyć,
Czyby pan to zniósł!

Ciotka głosik ma piszczący i narzeka na migrenę,
Pies podlewa wszystkie kwiatki i przemiłe szuka pchły.
Radio piszczy — bo niechący wrona siadła na antenę,
Jednym słowem dom wiariatów — na nic prośby, na nic łzy!
Mnie nie wolno myć się w domu, bo pies kąpie się w łazience,
Kuchnia także jest zajęta — bo pies obiad musi zjeść!
Chciałem kiedyś go przetrącić, żeby już nie szczekał więcej!
Przestał szczekać — teraz wyje! Jak to długo można znieść!

Kiedy radio grać przestaje,
Ciotka psa zaczyna bić,
A, gdy bicie ciotkę zmęczy
Wtedy pies zaczyna wyć!
Kiedy pies na chwilę zmlknie
Wtedy znowu radio gra!
Potem znowu słysząc ciotkę
A po ciotce słysząc psa!
Ciotka sprząta po psie w kątach,

Pies skowyczy — w radio „dżez“!
Ciotka stale na psa krzyczy,
A na radio szczeka pies!

Ja już więcej nie mam zdrowia,
Ja już nie mam siły! Szlus!
Jabym tylko chciał zobaczyć,
Czyby pan to zniósł!

Ja nie jestem wrogiem ciotek — ja nie jestem wrogiem kobiet,
Ja nie jestem wrogiem radia — a tym bardziej wrogiem psów!
Lecz, gdy w swoim domu jestem — to czasami myślę sobie,
Że na ciotkę — psa i radio — nie ma rady — nie ma słów!
Człowiek czułby się wspaniale — świat wyglądałby inaczej,
Gdyby ich nie było w domu — gdyby skończył się ten kram,
Lecz tymczasem w domu dalej pies po głowie wszystkim skacze,
Ciotka w radio fale łowi — tak, że w końcu nie wiem sam:

Czy to radio ma migrenę,
Czy migrena męczy psa!
Ciotka chora na antenę,
Czy antenę gryzie pchła?
Czy pies Philips się nazywa,
Czy do radia trzeba flit!
Czy to ciotka ma trzy lampy,
Czy pies daje koncert z płyt!
Czy ogonem ciotka kręci,
Czy pies sztuczne zęby ma?
Czy to radio łapie ciotkę,
Czy też fala łapie psa?
Czy na radio pies narzeka,
Czy na ciotkę radio klnie?
Czy to ciotka głośno szczeka,
Czy też ja mam życie psie!
Żeby z tego wyszedł cało —
Muszę zrobić jakiś szus!
Jedno wyjście mi zostało,
Tylko jeden został mus:

Z ciotki zrobić — uziemienie!
Psa powiesić na antenie!
Z radia zrobić sobie trumnę
I nareszcie będzie szlus!!!

NEAPOL

Śl. i muz. Ref-Ren



O, gdybyś mogła — mała Rozito
Wrócić mi jeszcze raz —
Tę neapolitańską noc,
Co tak urzekła nas!...
O, gdybyś chciała — mała Rozito,
Słuchać, jak dawniej, znów —
W tę neapolitańską noc
Moich — do ciebie — słów...

Spójrz — Neapol już śpi,
Nów wypłynął zza mgły...
Morze — księżyc — i my,
Tacy wciąż zakochani!
Spójrz — zatrzymał się czas
Poza nami i w nas....
Tylko my — zabłąkani
Pośród nocy i gwiazd!...

Może już dzisiaj — mała Rozito,
Nie masz w pamięci swej —
Tego księżyca, który tak
Urzekł nas nocy tej!
Może już więcej, mała Rozito,
Nie pragniesz moich słów?!
Może kto inny w taką noc
Mówi do ciebie znów:

Spójrz — Neapol już śpi,
Nów wypłynął zza mgły...
Morze — księżyc — i my,
Tacy wciąż zakochani!
Spójrz — zatrzymał się czas
Poza nami i w nas...
Tylko my — zabłąkani
Pośród nocy i gwiazd!...
Falą białą, jak śnieg
Rozkołysał się brzeg...
Myśl wstrzymała swój bieg...
Zapatrzyły się oczy!
Milion gwiazd — lotem pszczoł
Posypało się w dół...
Księżyc z nieba się stoczył —
Morze przeciął na pół!...

(z rep. S. Ruszały)

MAZOWIECKI WIATR

(Na mel. Kujawiaka Wieniawskiego)

Ref-Ren

Smutek stoi u mych drzwi...
Pod mym oknem szara troska...
Tylko się po nocach śni
Mazowiecka moja wioska...
Ach, nie budźcie mnie ze snów,
Może serce uspokoję!
Bo nade mną świeci znów
Mazowieckie słońce moje...

Hej, hej!... Hej, hej!...
Rozdzwonił się piosenką,
Hej, hej!... Hej, hej!...
Mazowiecki wiatr!
Hej, hej!... Hej, hej!...
Przyleciał pod okienko,
Hej, hej!... Hej, hej!...
Rozkołysał sad!...

Zawirował! Zakołował!
Złote zboże wycalaował!
Szarym piaskiem śmignął w oczy
I do nieba skoczył!
Roześmiany! Rozhukany!
Z białą brzozą ruszył w tany!
Z jarzębiny zdarł korale
I poleciał dalej!...

Hej, hej... Mazowiecki wiatr...
Gdyby ludzki ból zrozumiał —
Może-by przez okno wpadł
I nad głową mi zaszumiał!...
Ja daleko — on gdzieś tam,
Skąd więc może wiedzieć o tem,
Że mi smutno — i że mam
Serce chore na tęsknotę?!...!

Hej, hej!... Gdyby
Rozdzwonił się piosenką,
Hej, hej!... Hej, hej!...
Mazowiecki wiatr!...
Hej, hej!... Gdyby
Przyleciał pod okienko...
Hej, hej!... Hej, hej!...
Milszym byłby świat!...

THIRD MAN

(na popularną mel. z filmu „Third Man“)

Tekst Ref-Ren, muz. A. Karaś

Kiedy słyszę przebój ten,
Co nazywa się „Terd men“,
Momentalnie twarz oblewa żar i pons,
Szok! Przeżycie! Wstrząs!
Dusza ulatuje hen,
Widzę milion różnych scen!...
Jestem tylko ja — i tylko ten „Terd men“.

Ach, co to za melodia!!!

W oczach mi się robi ciemno,
Nie wiem, co się dzieje ze mną?!
Chce mi się nagle gryźć!
Głupstwa gadam i zapadam w jakiś trans!
Chce mi się nagle iść
W zmysłowy „dans“!
Czuje się, jak Desdemona,
Jakaś taka podniecona...
„O-ni sua ki mal-i pans“...
Znika nagle skromna emigrantka,
Miast niej zjawia się bachantka!!

Bo, gdy grają przebój ten,
Co nazywa się „Terd men“,
Momentalnie twarz oblewa żar i pons!
Szok! Przeżycie! Wstrząs!
Dusza ulatuje hen!
Widzę milion różnych scen!
Jestem tylko ja — i tylko ten — „Terd men“!

Ach, co to za melodia!!!

Chodzę błędna, jakby we śnie,
A tymczasem równocześnie
W domu mąż po domu łązi ledwie żyw!
Obrzydza tylko świat,
Bo nie stać go od lat
Na żaden zryw!...
Sam już przestał wierzyć w cuda,
Że wogóle coś się uda!
Ma chęć... ale na parę piw!
Życie się nie składa z kromki chleba,
Prócz niej jeszcze czegoś trzeba!

Ach!

Przydałby się ten „Terd men“,
Żeby przeżyć słodki sen!
Żeby częściej twarz oblewał żar i pons!
Szok! Przeżycie! Wstrząs!
Dusza ulatuje hen —
Do tych zapomnianych scen!
Przydałby mi się ten „Terd men“,

„Terd men“ — „Terd men“ — „Terd men“...

A skąd go wziąć???

(z rep. Niny Oleńskiej)

SLIMAKI

Ref-Ren



Gdy ja widzę — jak ten facet przy tym bistro stoi z nożem
I ostrygi na dwie części rozłupuje,
A ten drugi tylko czeka i od razu, tak na dworze
Je połyka — i się nimi rozkoszuje —
To przepraszam — lecz gdy patrzę na to zbliska,
Coś mnie łapie, coś mnie drapie, coś mnie tu, za gardło, ściska!
Mnie się zdaje, że ostryga o ratunek do mnie piszczy,
Ta świadomość mnie zabija, mnie to gubi, mnie to niszczy!

Bo ja już jestem taki —
Rozumiem — są przysmaki,
Lecz co za pomysł dziki
Na żywca jeść ślimaki?!
Rozumiem — z koprem raki,
Zwierzęta, ryby, ptaki,
Uliki i króliki,
Lecz pourquoi ślimaki?
Cytryną go się pstryka,
Pod wino się połyka,
A ślimak — zanim znika,
Po drodze sambę fika!
A ja już jestem taki,
Zwyczajny prosty drab!
Daruje wam ślimaki,
A wy mnie dajcie schab!

Gdy ja widzę obok ostryg — takie inne draństwo morskie,
To zielone — to z kolcami, jak kasztany —
I to małe pokręcone, co się jada w środku z czosnkiem
Na gorąco — jestem z miejsca pogrzebany!
Bo nie dosyć, że krewetki i że kraby,
Że w tym całym towarzystwie brak jedynie tylko żaby,
To w dodatku myślę sobie: gdyby tu leżała kobra,
To dla tych ślimakojadów pewnie też by była dobra!

Bo ja już jestem taki —
Rozumiem — nóżki, flaki,
Przynajmniej ludzkie żarcie,
Lecz pourquoi ślimaki?
Rozumiem — są przysmaki,
Węgorze i kurczaki,
Więc pytam się otwarcie,
Kto wpadł na te ślimaki?
W ogrodzie każdym w Kraju,
Ślimaki człek spotykał —
Czy było we zwyczaju,
By ktoś je żywcem łykał?
Bo ja już jestem taki,
Zwyczajny, prosty chłop —
Pan woli jeść ślimaki —
Ja wolę eskalop!...

Miałem romans z pewną damą. Przez Clichy z nią kiedyś idę —
Nagle ona widzi kiosk ze ślimakami!
Już podbiega — już zamawia — i ja widzę tę sylfidę,
Jak połyka to paskudztwo dziesiątkami!
I ja patrzę raz za razem — jak ostryga,
Znika w jej misternych ustach — jak się żadna nie wymiga!
A jak jeszcze się złapała za krewetki i za kraby —
Pożegnałem! Zostawiłem! Nie chcę więcej znać tej baby!

Bo ja już jestem taki —
Rozumiem — są przysmaki
Lecz jak całować potem,
Widziawszy te ślimaki?
Już w sobie masz tę żądzę,
Ten pęd zmysłowy taki
I nagle cały nastrój
Zepsuły ci ślimaki!

Jak myśleć o pieszczotach
Po takich eskargotach?
Jak śnić o słodkich ustach
Po krabach i langustach?
Bo ja już jestem taki,
Zwyczajny, prosty cham!
Mnie wcale nie podnieca
Akwarium w ustach dam!...

ZAPOMNIANE MIASTECZKO

Tekst i muz. Ref-Ren



To może się wydać i śmieszne, i dziwne... ja wiem...
 Że małe miasteczko ktoś wspomina i nocą i dniem...
 A jednak bardzo dużo jest takich miasteczek i miast,
 Napozór zapomnianych, które mimoto żyją wśród nas!
 I ludzie snią o nich i każdy wspominać je rad,
 Gdy z wiosną i słońcem tęsknota przychodzi na świat!...

Zapomniane miasteczko,
 W zapomnianym powiecie...
 Pokręcone uliczki,
 Cisza, księżyc i ja!...
 Zapomniane miasteczko,
 Zagubione na świecie...
 Takie małe — że tylko
 W sercu zmieścić się da!...

Przez małą stacyjkę czasami jakiś pociąg w dal mknie,
 A jeśli przystanie, to najwyżej na minutę lub dwie.
 I jedna tylko wiosna przychodzi na dłużej... co rok...
 I tyle wtedy słońca!... I tyle wtedy kwiatów co krok!
 I tylko cztery brudne uliczki w miasteczku tym są —
 I rynek — a na rynku kałuże przez cały rok schną...

Zapomniane miasteczko...

i t. d.

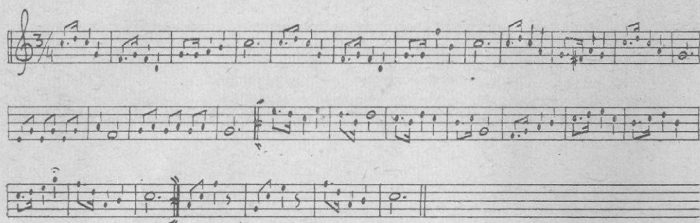
To może się wydać i dziwne, i śmieszne... ja wiem...
 Że małe miasteczko ktoś wspomina i nocą i dniem...
 I rynek... i błoto... i księżyc, ten jasny z przed lat,
 Który nocą zaglądał w uliczki, gdy patrzył na świat!...
 Bo dziś, gdy ktoś błądzi wśród obcych kamienic i bram,
 Spostrzega, że nawet... że księżyc już nie jest ten sam...

Zapomniane miasteczko...

i t. d.

KUKUŁKA

Ref-Ren



Okłamała mnie kukułka,
Obrzydliwy ptak!
Prawdy mi nie powiedziała,
Jakże można tak?!
Gdy wychodził na tułaczkę,
Kiedy ruszał w świat,
Wykukała jeden roczek,
A minęło siedem lat!!!

Chyba pójde w ciemny las
I zapytam jeszcze raz!
Niech mi powie prawdę całą,
Co się z moim Jaśkiem stało,
Niech się dowiem — tak czy nie?!
Bo mi smutno, bo mi źle!
Niechaj powie, niech wykuka,
Czy go znajde, czy odzukam,
Może ona wie?!...
Ku-ku!... Ku-ku!...
Może ona wie?!...

Okłamała mnie kukułka,
Obrzydliwy ptak!
Wykukała siedem dziełek,
Jakże można tak?!
Jasia nie-ma, dziełek nie ma,
Choćby człowiek rad...
A tu zamiast siedmiu dziełek,
Siedem długich, smutnych lat!...

Chyba pójdę w ciemny las
I zapytam jeszcze raz!
Może wtedy źle liczyła
I w kukaniu się zmyliła,
Bo już minął czas!

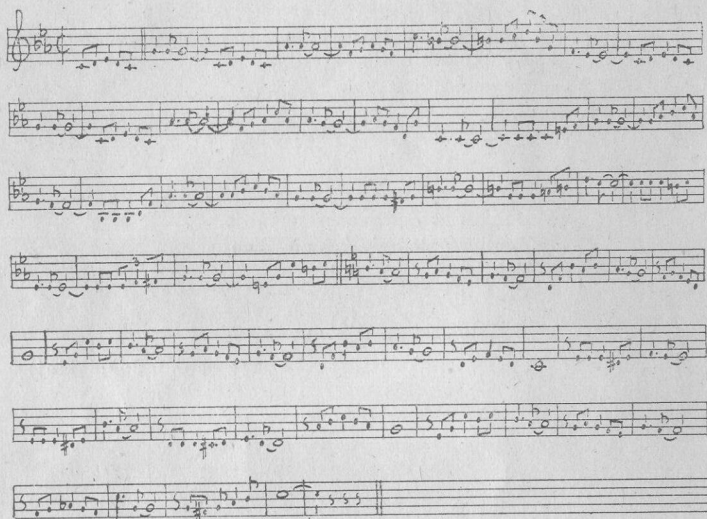
Niech się dowiem — tak czy nie?!

Nie chcę dziątek — prawdy chcę!
Bo jak wróci szczęście moje,
Zamiast siedmiu będzie dwoje,
Też przydadzą się!
Ku-ku!... Ku-ku!...
Też przydadzą się!...

(z rep. J. Jasińskiej)

SŁOWIK D. P.

Tekst i muz. Ref-Ren



W noc majową w Kew Gardens — w samym środku Londynu
Co za dziwne zdarzenie — dziwne i niepojęte —
Nagle słowik przyleciał, siadł na krzaku jaśminu,
Zaczął trele wywodzić cudzoziemskim akcentem..
I tak dziwnie serdecznie nucił, ćwierkał i kwilił,
Jakby swoją piosenkę chciał dać komuś w podarku!
A mnie nagle się zdało — przywidziało w tej chwili,
Że to wiosna we Lwowie... Że to maj w Stryjskim Parku!...

Przestań śpiewać, słowiku,
W białą noc jaśminową,
Twoja piosnka skrzydlata
Próżno spływa na świat...
Twoje srebrne stakatta
Nad srebrzącą się głową —
To melodia piosenki
Niesłyszanej od lat...
Dziś — ta piosnka wspomnieniem

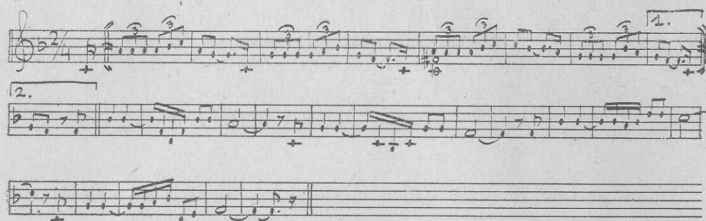
Jeszcze mieni się, skrzy się..
Jutro — zgubi się w tłumie
I rozpiśnie we mgle!...
Przestań śpiewać, słowiku,
Mój ty... lwowski dipisie!...
Piosnki twej nie zrozumie
Nikt — prócz ciebie i mnie!...

W noc majową w Kew Gardens słowik śpiewał o Lwowie!!!
Co za dziwne zdarzenie! Dziwne i niezwykajne!
Ktoś przystanął, posłuchał, ale w piosnki połowie
Poszedł dalej, bo poznał, że to... słowik „forajner“!
A on płakał i śpiewał wciąż i wciąż, niestrudzenie!
Cichym pianem zawodził — głośnym forte wybuchał!!!
A mnie nagle się zdało, że to świata sumienie,
Które woła i płacze — chociaż nikt go nie słucha!...

Przestań śpiewać, słowiku,
W białą noc jaśminową,
Twoja piosnka skrzydlata
Zbyttnio łzami się szkli...
Twoje srebrne stakatta
Nad srebrzącą się głową —
To zbierane latami
Nasze troski i łzy...
Tylko wtedy dopiero
Będzie wiosna na świecie,
Tylko wtedy dopiero
Będę słuchać cię rad,
Gdy z wileńską kukułką
Znów zaśpiewasz w duecie
Utraconą piosenkę,
Niesłyszaną od lat!!!

ITALIA

Sl. i muz. Ref-Ren



I niebo — i słońce — i morze...
 Czy coś piękniejszego być może?
 Bo przecież i słońca, i nieba
 Tak bardzo nam wszystkim potrzeba!...
 I nawet nie musi być wino,
 Gdy można się upić dziewczyną!
 Gdy można się słońcem odurzyć
 I z głową się w morzu zanurzyć!...

Italia...

To tak, jak echo brzmi!...

Italia...

O słońcu śpiewa mi!...

Italia...

To tak, jak sen — bo cóż...

Minęło...

I nie powróci już!...

Wenecja — Bolonia — i Roma...

Co jedna — to dobra znajoma!...

Neapol — Milano — Firenze...

I już nie potrzeba nic więcej!...

Znów nieba nad sobą masz błękit...

Znów morze ci szumi piosenki...

A słońce najmiłszym z uśmiechów

Kusząco namawia do grzechu!...

Italia...

To tak, jak echo brzmi!...

Italia...

O słońcu śpiewa mi!...

Italia...

To tak, jak sen — bo cóż...

Minęło...

I nie powróci już!...

TA JOJ! TA LWÓW!

Tekst i muz. Ref-Ren



Przegnali, powiedzieli, żeby iść w daleki świat
I człowiek, jak sy poszedł — tak już chodzi tyle lat!
Zabrali tak, jak swoje — powiedzieli: idźci precz!
Ali z serca nie wyrwali, bo to niemożliwa rzecz!

Ta joj! Ta Lwów! Kochany Lwów!
Ta joj, ta przeci tak małeńko sercu trzeba!
Ta joj! Ta Lwów! Cacany Lwów!
I milion lwowskich gwiazd na tle lwowskiego nieba!
Tu słonko lśni — tam wschodzi nów...
I człowiek czuje si, i wesół jest, i zdrów!
Co chcesz — to myśl,
Co chcesz — to mów!
A całe życie przed oczami widzisz Lwów!

Teheran i Tel-Awiw, Bagdad, Kair, Londyn, Rzym
I Paryż — lecz co z tego, kiedy precli nima w nim?
Człek życie ma królewskie, ale mówiąc „entrez nous“:
Co z tego — gdy Baczewski był we Lwowi, a nie tu?!

Ta joj! Ta Lwów! i t. d.

Kurtyna si zrobiła, że jej podnieść nima si!
Szkodziło im, że Lwów akurat przed kurtyną był?
Więc niech si nikt nie dziwi, że po lwowsku powiem tak:
Niech ten Poczdam krew zaleji! Niech te Jałte trafi ślag!
Ta joj! Ta Lwów! i t. d.

(Przebój z rep. N. Oleńskiej)

GOŁĘBIE Z SAN MARINO

Tekst i muz. Ref-Ren



Posłuchajcie ballady o gołębiach śpiewających...
Nie wierzycie, że są takie, które śpiewać umieją?
Ja w to też nie wierzyłem — ale kiedyś niechcący
Usłyszałem je — bo w świecie różne cuda się dzieją!
Jest małe miasteczko — gdzieś wysoko wśród chmur,
Mgłą spowite błękitną, która zsuwa się z gór...
W miasteczku są gołębie... Innych szczegółów brak.
A cała historia zaczęła się tak:

Na piazza w San Marino
Stał chłopiec z mandoliną
I grał o Neapolu słoneczną piosenkę!...
Gołębie się zleciały,
Przysiadły i słuchały,
Jak chłopiec snuł po strunach cieniutką kantylenkę!...
Bo tam — gdzie wstęgą siną
Wciąż mgły poranne płyną,
Nie śpiewał nikt o słońcu, które świeci w Neapolu...
O niebie — i o winie...
O morzu wiecznie złotym...
A chłopiec właśnie o tym
Grał na piazza w San Marino!!!

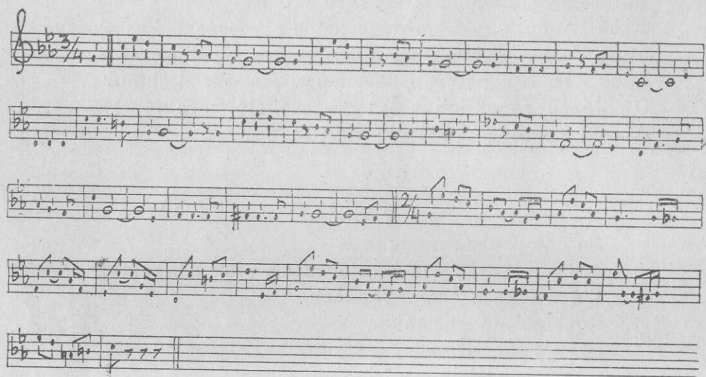
Grywał chłopiec codziennie. Za tygodniem tydzień płynął.
Grał tak długo, bo gołębi chciał piosenki nauczyć.
Potem swą mandolinę w stare szmatki owinał,
Rzekł: adio!... I po świecie dalej poszedł się włóczyć
Mgłę pożegnał błękitną, która zsuwa się z gór —
I już więcej nie wrócił do miasteczka wśród chmur...
O chłopcu z mandoliną odtąd szczegółów brak.
A cała historia skończyła się tak:

Na piazza w San Marino
Po chłopcu z mandoliną
Została wśród gołębi słoneczna piosenka!...
We wnękach i krużgankach
Rozlega się co ranka,
Drży neapolitańska cieniutka kantylenka...
I tam — gdzie wstęgą siną
Wciąż mgły poranne płyną —
Zobaczyć można słońce, które świeci w Neapolu!!!
To — które kiedyś chłopiec
Z melodii wyczarował
I wśród gołębi schował
Na piazza w San Marino!...

(z rep. Z. Terné)

ODPOWIEDŹ

Tekst i muz. Ref-Ren



Powiedział mi pan, proszę pana,
Przedwczoraj — nawiasem w rozmowie,
Że pan ma już dość, proszę pana,
Piosenek o Wilnie i Lwowie!
Że to wspomnianie zbyt boli,
Że czas skończyć raz z tą udręką!...
Być może. Czy pan mi pozwoli,
Że na to odpowiem — piosenką?

Już mi raz zabrali Wilno...
Już mi raz zabrali Lwów...
Ale z serca mi nie wyrwą
Moich dwóch najmielszych słów!
Zrabowali mi już sporo
Z moich snów i moich łez...
Lecz tęsknoty nie zabiorą,
Bo tęsknota we mnie jest!

Przypuszczam, że pan mnie zrozumie
I sądzę, że pan mi wybaczy....
Bo ja już inaczej nie umiem,
Ja już nie potrafię inaczej!
Pan patrzy realnie na wszystko,
A ja — zamknę oczy czasami
I Lwów mam przed sobą tak blisko!
I Wilno mam tuż przed oczami!

Już mi raz zabrali Wilno...
Już mi raz zabrali Lwów...
Ale z serca mi nie wyrwą
Moich dwóch najmiłszych słów.
Zrabowali mi już sporo
Przesunęli Bug i San...
Lecz tęsknoty nie zabiorą —
Ani oni — ani pan!!!

WARSZAWSKIE TANGO

Ref-Ren

Kiedy wracam wieczorem do domu — zmęczony
Tą codzienną szarzyzną i beznadziejnością,
Metrem lub autobusem stale zatłoczonym,
Ludźmi — na których patrzę tyle lat z zazdrością
Taką — jaką odczuwa biedak do bogacza...
Gdy w sercu się przelewa ta gorycz szkaradna
Do losu — który kazał grać rolę tułacza —
Najniewdzięczniejszą w świecie i trudną, jak żadną,
W chwilach takich — chcąc zebrać myśli rozbiegane,
Kładę się na tapczanie i oczy przymykam...
Gdzieś za ścianą gra radio melodie nieznane
I obce... Więc nie słucham... Oddalam się... Znikam
Z Paryża... I po chwili już błędę na nowo
Ulicami młodości — zaułkami wspomnień!...
Szare warszawskie wróble znowu mam nad głową,
Barwne warszawskie klomby znów śmieją się do mnie!...
A ja idę i wiosna wkoło się panoszy!!!
Podszedł do mnie przekupień i rękę wyciąga:
„Zbiór najnowszych przebojów za 20 groszy!...
Dlaczego mnie zdradziłaś i Tango Milonga!“
Może to głupie — dziwne — nazwijcie, jak chcecie,
Ale warszawskie tango — najbardziej banalne,
Z tekstem najnaiwniejszym i najgłupszym w świecie
Miało jednak swój urok... Natrętne, nachalne
Czepiało się człowieka i chodziło za nim,
Bezlitosne, umolne i dźwięczało w uszach
Prymitywną melodią — sentymentem tanim,
Rozpaczą, która śmieszy — smutkiem, co nie wzrusza!..
Rzewne warszawskie tango wesołej Warszawy,
Z rewiiowych teatrzyków, z kinowych nadscenek,
Wybiegało na miasto, niosąc wdzięk swój łzawy,
Którego próżno szukać wśród innych piosenek ..

Powróćmy jak za dawnych lat,
W zaczarowany bajek świat,
Miłością swą w cudowną baśń me życie zmień!
Za siódmą górą — zdala stąd,
Znajdziemy czarodziejski łąd,
Gdzie szczęściem będzie każda noc i każdy dzień!
A w bajce to nie będzie cud,
Że księcia los z Kopciuszkiem splótn!

Że nagle jakiś dobry duch,
Obudził miłość w sercach dwóch!
Powróćmy, jak za dawnych lat,
W zaczarowany bajek świat!
I w życiu może zdarzyć się cudowna baśń!...

Za siódmą górą z dala stąd —
Znajdziemy czarodziejski ląd ..
O, naiwny autorze, któryś na to liczył,
Że gdzieś za siódmym morzem, czy za siódmą górą
Czarodziejski ląd znajdziesz?!... O, naiwne pióro!
Niema szczęśliwych lądów!... Są lądy goryczy,
Smutków i rozczerowań — żalu i tęsknoty!
Niema cudownych bajek — tylko rzeczywistość .
Przykra i dokuczliwa — lecz nie mówmy o tym!...
W tej chwili na Siekierkach wielka uroczystość.
Pan Teofil Grzegóźko swej ślubnej małżonce
W rocznicę ślubu kupił gramofon na raty —
Zebrała się familia — a z tuby błyszczącej
Płynie tango. Łzy kapią na panów krawaty!...

Czemuś o mnie zapomniał,
W tę noc straszną i złą?
Czemuś nigdy nie wspomniał,
Że twa miłość jest grą?
Czemuś tak mnie okłamał,
Miastu rzucił na łup?
Dziś wiem już sama,
Kto życie moje zламаł
I że mnie czeka grób!...

Ale panna Agnieszka — kuchta z naprzeciwnika
Na gramofon sąsiadów uwagi nie zwraca.
Kręci się koło rondli i jak pozytywka
Śpiewa tango — mknąc myślą do pana Ignacego:

Odrobinę szczęścia w miłości,
Odrobinę serca czyjego,
Jedną małą chwilę radości
Przy boku kochanego!
Stanąc z nim na ślubnym kobiercu,
Nawet łzami zalać się,
Potem stanąć serce przy sercu
I zawołać: kocham cię!...

Lecz tymczasem ta druga nie pragnie rozkoszy —
Więc on na rogu Alej kupuje ze złości
Zbiór najnowszych przebojów za 20 groszy
I nuci jeszcze jedno tango o miłości:

Bo ta głupia miłość tak się zaczyna!
Bo ta głupia miłość — to ta jedyna,
W sercu się ukrywa — melodią łka,
To jest ta prawdziwa — cudna, złudna, zła!
Bo ta głupia miłość — to ta uparta,
Ta najboleśniej — najwięcej warta,
Która się zaczyna i kończy się
Albo bardzo dobrze — albo bardzo dobrze
Albo bardzo źle!...

A gdy zawiedzie miłość — wtedy biedne serce
Chwilowe ukojenie znajduje w „Dziekance“,
Gdzie przy barze zapomnieć łatwiej o rozterce,
A przy kieliszku czystej o podłej kochance!

Kochać nie warto — lubić nie warto,
Znaleźć nie warto — i zgubić nie warto!
Przysiąc — nie warto, wierzyć — nie warto,
Chodzić nie warto i leżeć nie warto!
Pieścić — nie warto, pobić nie warto,
Stracić nie warto — zarobić nie warto!
Sprzedać nie warto — kupić nie warto!
Jedno, co warto: upić się warto!

Więc upił się, jak bela, na nogach się ślania,
Raz łzami a raz czystą robaką zalewa!
A nad ranem na rzesach wraca do mieszkania
I na schodach z tklivością sam do siebie śpiewa:

Pilem — kto mówi, że nie pilem?
Butelkę wytrąbiłem
A potem dwie butelki!
Chlałem — kto mówi, że nie chlałem,
Bo taki nastrój miałem
I humor na sto dwa!
Czuje — kto mówi, że nie czuję?
Świat chodzi i faluje
Bo takie prawo ma!
Dżin — będziemy pili słodki dżin,

A w kawiarni Bliklego właśnie o tej porze,
Wygięty w pałąk skrzypek stoi na estradzie
I gra najnowszy przebój i wzrusza, jak może
Obecne Zosie, Kazie Marysie i Jadzie:

Gdy będziemy znów we dwoje,
Dasz mi słodkie usta twoje!
Pocałunkiem cię upoję,
Jak na wiosnę wonią róż!
Kochać będę sercem całym —
Całym ciałem!
Gdy będziemy znów we dwoje,
Nic nas nie rozłączy już!...

W każdym tangu są usta słodkie i rozwarte,
W każdym tangu jest miłość — która świat przestania!
Jakieś oczy — przeważnie za mgłą i uparte —
I radość pocałunku — i rozpacz rozstania:

Już nigdy
Nie usłyszę kochanych twych słów!
Już nigdy
Dziś na zawsze mi powiesz: bądź zdrów!
Już nigdy
Bo z mych ramion wyrywa cię świat,
Nie natrafię już więcej na ślad —
Drogi twój ślad — już nigdy!...

Jakie to wzruszające — on ma ją w ramionach
A świat ją z nich wyrywa!... Już ślad przepadł po niej,
Po nim też — tylko echo słów tragicznych kona
Niemą skargą na płycie w starym gramofonie...
Ale już po tygodniu wyjaśnia się sprawa.
Mężczyzna drań — wiadomo — już o innej marzy,
I już do innej śpiewa — a cała Warszawa
Powtarza za nim chętnie i bez komentarzy:

To musi być cudowna rzecz
Być z tobą tak we dwoje...
Przechylić głowę twoją wstecz
I całować usta twoje!
Ustami ciało twoje poznać
I w oczach mgłę zobaczyć,
I poprzez krzyk twej rozkoszy
Usłyszeć, że kochasz mnie!...

Na jeszcze większy szum
Na jeszcze większy spleen!
Rum — będziemy pili słodki rum
I znowu w głowie szum
I klinem klin!

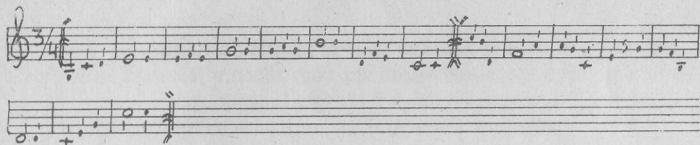
To jedno się sprawdziło po latach — z tym dżinem...
Jeszcze jednej — od lat zapomnianej piosenki:
Noc obca nad Paryżem i tam nad Londynem...
Zasypiam... Gdzieś w oddali zamierają dźwięki

Śpij — moje serce cichutko!
Śpij — szczęście trwało tak krótko!
Śpij — może znów ktoś się zjawi...
Znów — ktoś się tobą zabawi?!
Śpij — serce moje gorące,
Krwia purpurową tętniące!
Śpij — aż zlituje się słońce
I zbudzi cię!...

KWIACIARKA Z PICADILLY

(z rep. Niny Oleńskiej)

Ref-Ren



Lavender!... Lavender! .. Lavender!...

— — — — —
A u nasz — na rogu Siennej — z ty strony od Marszałkowskiej
Miało się s t r a g a n z kwiatami!... A kwiaty, że rany boskie!
Nie zasuszona lawenda, co rozsypuje się w łapach,
Tylko te świeże, pachnące!... Dziś jeszcze czuję ten zapach!...
Fijołki — astry — goździki — i tulipany — i róże
Te herbaciane, japońskie — co się trzymały najdłużej!
I te wiosenne konwalie — i chryzantemy jesienne...
Ach, piękne to były kwiaty — te u nasz — na rogu Siennej!...
A, jak się siadło od rana przy tem pachnącem straganie!
To człowiek całe Warszawe miał, jakby na zawołanie!
I kaźden jeden kupował!... Pierwiosnki, bratki, goździki!...
A tu co?... Sucha lawenda i zasuszone Angliki!...

Już się bałam, że nie dadzą,
Że zabronią nietutejszej!
Bo ja obca — forajnerka —
To jest u nich najważniejsze!
Że powiedzą mnie: „imposibił“,
Jak to oni — bez pardonu,
Że kwaciarki mnie nie przyjmą
Do ichniego „Trejdunionu“!
Lecz kwaciarki nawet tutaj
Posiadają serce w białści,
Więc mnie tylko powiedzieli:
„Newer majnd“ — czy coś w tem guście
Potem dali te „permiszen“,
Pozwolili tutaj siedzieć
I sprzedawać — ale tylko
W dnie powszednie — oprócz niedziel!...

A u nasz — w niedziele — jak ludzie wyszli z kościoła,
Jak się rzucili na stragan, jak obstąpili dokoła:
„Daj pani bukiet goździków!“ „Poproszę pęczek fijołków!“
A ja — jak jakaś królowa, siedząca na swoim stołku,
Temu odpalę różyczkie — tamtemu parkie irysków —
I tak mnie dobrze w tem tłoku ... I tak mnie dobrze w tem ścisku!

(śpiew) A dziś w Londynie, w tej mgie jesiennej,
Śni mi się stragan na rogu Siennej!
Na rogu Siennej i Marszałkowskiej,
Stragan z kwiatami — mój — Kuszpietowskiej!
Widzę go znowu tak, jak przed laty ...
Stragan — a na niem warszawskie kwiaty!
Tu tuberoza — tam chryzantema ...
Nagle się budzę ... straganu nie ma ...
Śni mi się czasem, że przed straganem
Rozmawiam z pewnem wojskowem panem ...
Znała go dobrze cała Warszawa:
Masz pan różyczkie, panie Wieniawa!
A tu tymczasem już do straganu
Podszedł ktoś inny: Dzieńdobry panu!
To pan Starzyński, co w tamte lata
Tak lubił widzieć Warszawę w kwiatach!...

Ach! Była klientelja!... Oko człowiekowi bieleło!
A kwiatów — ilebyś nie miał — to zawsze było za mało!
Robiło się bukieciki — dodało śpargusa, liści ...
A już najlepiej lubiłam, jak przychodzili artyści!!!

Kupował dla Malickiej
Fijołki Zbyszko Sawan ...
Podobnież się w niej kochał,
Nie moja rzecz — jeich sprawa. . .

Brodzisz kupował róże,
Przychodził zawsze w południe.
Dla Marii Bogdy, co w kinie
Tak odstawiała cudnie!

A wiosną, jak niezabudki
Były najbardziej niebieskie,
To ich pan Hemar kupował —
Podobnież dla Modzelewskiej ...

I pan Jarosy przychodził,

Kupował groszek i dzwonki...
Pytałam: dla kogo znowuj?
Powiedział: wciąż dla Ordonki!

Nie krzywił się, nie wydziwiał,
Zawsze dwa złote dał...
Tu go widziałam... Posiwił...
Ale uśmiech ma ten, co miał!...

(śpiew) Przemykam oczy i dalej marzę...
Wkrąg widzę same znajome twarze...
Widzę Osterwę... widzę Orwida...
Każdemu jakiś kwiatek się przyda!
Tu idzie Jaracz razem ze Zniczem:
„Weź pan narcyza! Tanio policzę!”
Tu tuberoza... tam chryzantema...
Otwieram oczy... nikogo nie ma...

Ach!

Takby się chciało w tej mgle jesiennej
Stać przy straganie na rogu Siennej!
Żeby Warszawa chodziła tędy,
Żeby fijołki zamiast lawendy!...
A ja codziennie, a ja od rana:
Kwiatek dla pani! Kwiatek dla pana!
Tu tuberoza... tam chryzantema...

— — — — —

Kwiatki odżyją... lecz ludzi — nie ma!...

— — — — —

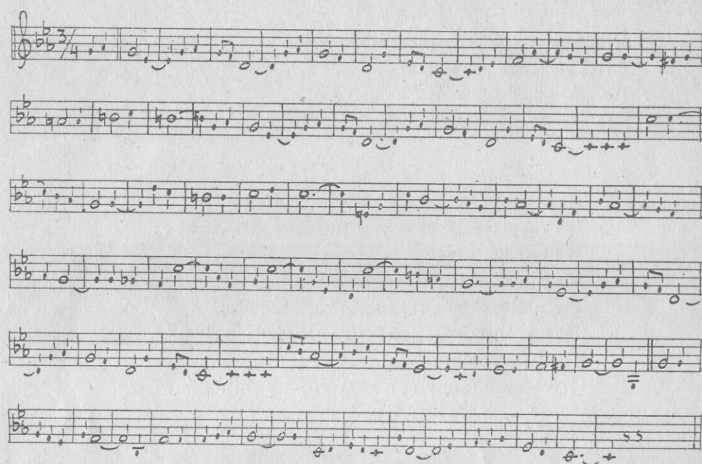
Lavender!...

Lavender!...

Lavender!...

KATARYNIARZ

Sl. i muz. Ref-Ren



Chodził sobie po Warszawie
 Kataryniarz z kataryną...
 Po śniadeckich — po żurawiej —
 Każdą z bram na pamięć znał!
 Od podwórka — do podwórka —
 Żadnej bramy nie ominął!...
 Raz oberka — raz mazurka
 Na swej katarynie grał!...

Ale jedną miał piosenkę,
 Którą lubił grać najchętniej...
 Zasłuchanym oficynom
 Wtedy ręką dawał znak!...
 I po chwili stary walczyk
 Po podwórzu tłukł się smętnie...
 A on razem z kataryną
 Podśpiewywał sobie tak:

Warszawo — moja Warszawo,
 Dla ciebie uśmiech i łza!...
 Kto raz cię ujrzał — Warszawo,
 Na wieki cię w sercu ma!...

Aż pewnego dnia, gdy zasnął
Smacznym snem po ciężkim trudzie —
Już się więcej nie obudził...
Każde życie ma swój kres.
Kataryna w kącie stała,
Może nawet i płakała...
Bo widzieli na niej ludzie
Krople rosy w kształcie łez!...

A tymczasem kataryniarz
Do niebieskiej bramy pukał...
Wśród obłoków ją odszukał,
Na podwórzu rajskie wszedł!...
I popłynął stary walczyk
Ku niebieskim oficynom!
Ku skrzydlatym cherubinom,
Które się zleciały wnet!...

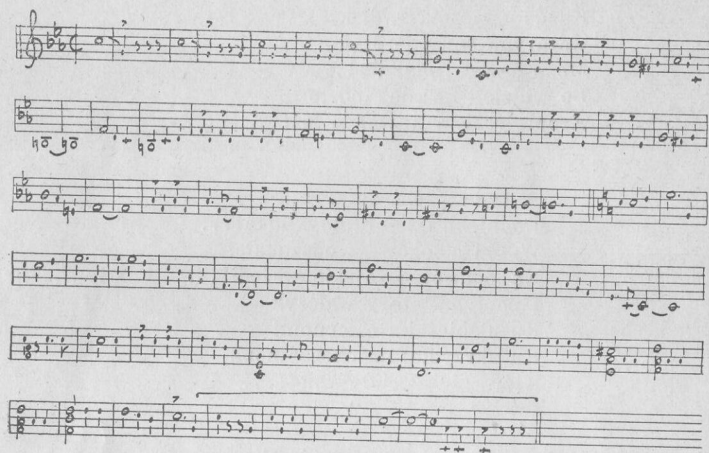
Warszawo — moja Warszawo...
Dla ciebie uśmiech i łza!...
Kto raz cię ujrzał, Warszawo...
Na wieki cię w sercu ma!...

— — — — —
— — — — —

Kto raz cię ujrzał — Warszawo —
Na wieki cię w sercu ma!...

KSIEŻYCOWA SAMBA

Ref-Ren



Luuuu-dzie!

Luuuu-dzie!

Popatrzcie — popatrzcie — do góóó-ry!

Co to się dzieje

Na niebie — niebie — niebie — niebie?

Co to za rwetes i gwałt?

Księżyc ma gości

U siebie — siebie — siebie — siebie —

Księżyc urządza dziś raut!

Skąd nagle gwiazd

Takie masy — masy — masy — masy

W górze zebrały się tam?

Co to za hałasy?

Czemu marakasy

Spać po nocy nie dają nam?

To księżyc — ole!

To księżyc — ole!

To księżyc nad nami tańczy sambę!

To księżyc — ole!

To księżyc — ole!

To księżyc z gwiazdami tańczy sambę!

Ach — co za samba!

Roznamiętniona i szalona!

Ach — co za samba!
Na mlecznej drogi tle!
Tu w dole — we mgle
A tam w górze ten szal
Świat pogrążony w śnie!
I ta samba — carramba — ole!

Wenus z Merkurym
We dwoje — dwoje — dwoje — dwoje
Zrezygnowali ze snu!
Mars patrzy zgóry
I zbroję — zbroję — zbroję — zbroję
Z siebie zdejmuję co tchu!
I za przykładem
Księ — życa — życa — życa — życa!
Mknie do tańca w aksamitną dal!
Wielka Niedźwiedzica
Także się zachwyca
Że nareszcie udany bal!

POLKA Z PUZONEM

Tekst i muz. Ref-Ren



W eleganckiej restauracji
„Pod wydatnym biustem“,
Co znajduje się na Chłodnej
Pod numerem szóstym,
Towarzystwo się zebrało
Wprost niebylejakie —
Oblać ślub koślawej Mińci
Z panem Maliniakiem!

Pan Kalasanty, pan Kalasanty
Na puzonie polkę gra:
Pu-pupupupu! Pu-pupupupu!
Pu pu pu pu pua!
Pan Kalasanty, pan Kalasanty
Pod tym względem wprawę ma!
Pu-pupupupu! Pu-pupupupu!
Pu pu pu pu pua!

Panna młoda biały wieniec
Ma na samym przodku!
Mąż, natralnie oblubieniec
Siedzi przy niej w środku!
Dwie teściowe obok teściów
Przyczajone z boku,
Patrzą się na nowożeńców
Z rozrzewnieniem w oku!

Pan Franciszek wstaje z miejsca
I o spokój prosi,
I za zdrowie państwa młodych
Huczny toast wznosi!
Sto lat szczęścia, pomyślności
I pociechy z dzieci,
Co się wczoraj urodzili
Koło pół do trzeciej!

A gdy zegar regularnie
Pierwsze w nocy bije, e
Towarzystwo wentualnie
Strzemiennego pije!
Potem zjeżdża Pogotowie
I rozwozi gości,
Którne są zalane w deche
Do nieprzytomności!

Pan Kalasanty, pan Kalasanty
Na puzonie polkę gra:
Pu... pu... pu... pu... pu.. pu.. pu...
Pan Kalasanty, pan Kalasanty
Tyż zalany na sto dwa!
Pu... pu... pu .. pu... pu... hyk!

MARIA DOLORES
(Popularna piosenka hiszpańska)

Ref-Ren

Idzie środkiem ulicy i śpiewa pijana dziewczyna...
To Maria Dolores — każdy szynk w Barcelonie ją zna!
Utopiła swój żal w szklance wina,
W szklanicy wina,
Teraz idzie i śpiewa — bo żalność przez miasto ją gna!

Olé!... Olé!...
Był młody i czarne miał oczy,
I ciągle przysięgał, że kocha, że zawsze,
Że dla niej — że w ogień-by skoczył!
Olé!... Olé!...
Obiecał jej w noc księżycową,
Że z gwiazd, które świecą naszyjnik jej robi,
Że z nieba je zdejmie — dał słowo!
Olé!... Olé!...
Do grzechu namawiał po nocy,
Bronił się jeszcze — a on tylko spojrzał
I już nie starczyło jej mocy!
Olé!... Olé!...
A potem ją chwycił w ramiona
I mówił: ty moja jedyna, ty moja wyśniona,
Maria Dolores!

Ludzie widząc ją, mówią: popatrzcie — znów idzie pijana!
Ta Maria Dolores — widać w sobie pijacką ma krew!
A jej serce dokucza, jak rana!
Piekąca rana!!!
I do reszty opętał ją żal — i ta noc — i ten śpiew!...

Olé!... Olé!...
Był młody i czarne miał oczy,
I ciągle przysięgał, że kocha, że zawsze,
Że dla niej — że w ogień-by skoczył!
Olé!... Olé!...
Obiecał jej w noc księżycową,
Że z gwiazd, które świecą naszyjnik jej robi,
Że z nieba je zdejmie — dał słowo!

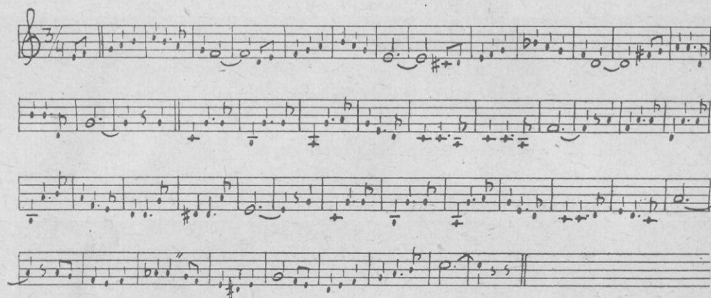
— — — — —

Olé!... Olé!...
Noc ciemna i pusta ulica...
Już zgasły latarnie — już gwiazdy zniknęły —
Już nie ma nad głową księżyc!...
Olé!... Olé!...
Gdzieś echo ostatnich słów kona:
Adio!... Ty moja jedyna!... Ty moja wysniona!...
Maria Dolores!...

(z rep. S. Ruszały)

WALCZYK LWOWSKI

Tekst i muz. Ref-Ren



Dziesięć lat — jak si poszło zy Lwowa,
W te i nazad obeszło si świat,
Ali Lwów człowik w sercu zachował,
Ali zawsze wspomina go rad..

Bo u nas — we Lwowi wieży Eifla nie było,
Ali fajno si żyło — no ni?
A u nas we Lwowi telewizji nie znali,
Ali fajno śpiwali — no ni?
Człowik w dzień miał swą pracę,
W nocy hulał na spacer
I z księżycem bałakał — no ni?
W całym świecie nie znajdziesz
Takich nocy i dni —
Jakie były we Lwowi — no ni?

Czasem chandra na sercu jest taka...
Chciałbyś żyć — a tu wprost ani rusz!
Człowik chętnieby załął robaka,
To mu dają siampana i już!

A u nas we Lwowi wina z gazem nie było —
Baczewskiego si piło — no ni?
A u nas we Lwowi ostrygów nie znali,
Tylko precli wcinali — no ni?
Człowiek szedł do Atlasa,
Wypił, zjadł pirsza klasa
Karmenadel z kosteczką — no ni?
U Koziola poprawił,
W „De la Pe“ si zabawił
Tak po lwowsku — —serdeczni — no ni?

Czasem szturkniesz niechcący Francuza,
Zaraz z niego wyłazi bon-ton...
Zamiast skłąć cię i nabić ci guza,
To on jeszcze powiada: pardon!

A u nas we Lwowi elegantów nie było,
Po batiaarsku si żyło — no ni?
A u nas we Lwowi tych fasonów nie znali,
Prawdę w oczy gadali — no ni?
Wciąż chodziła deptakiem
Nagła krew z jasnym szlakiem —
Tak, jak nigdzie na świecie — no ni?
I ten szlag — i ta krew
Jeszcze dzisiaj się śni...
I ten Lwów... Szkoda Lwowa... No ni???

(z rep. N. Oleńskiej)

BANANY

Ref-Ren



Usiadł wieczorem pod palmą Manuello z Teodorą,
Tak, jak codziennie, jak zwykle siadał wieczorową porą!
I pod tą palmą bez przerwy szeptał w ucho Teodorze,
Że ją uwielbia nad życie i że bez niej żyć nie może!

Aj-aj-aj-aj! Ajajaj!
Aj-aj-aj-aj! Ajajaj!
Niebываła rzecz!

I gdy tak siedział pod palmą Manuello z Teodorą,
Nawet nie wiedział, że nad nim w górze jest bananów sporo!
I kiedy z cudną kochanką bardzo czułą wiodł rozmowę,
Banan dojrzały znienacka Teodorze spadł na głowę!

Coś ty zrobił, bananie, bananie,
Bananie dojrzały?
Czemuś tak niespodzianie
Z tej palmy na Teodorę spadł?!
Bo za tobą, bananie,
I inne banany pospadały!
Po co to zamieszanie,
Bananie, w takiej chwili akurat!

A tyś na głowę spadł,
W takiej chwili akurat!
Aj-aj-aj-aj! Ajajaj!
Aj-aj-aj-aj! Ajajaj!
Niebywała rzecz!

A kiedy banan zniecka z góry spadł na Teodore,
Biedna zemdląca ze strachu, lecz ocknęła się nie w porę.
Bo Manuello nie mogąc jej docucić w pół godziny,
Tak się zezłościł, że wziął i poszedł wprost do Angeliny!

Aj-aj-aj-aj! Ajajaj!
Aj-aj-aj-aj! Ajajaj!
Niebywała rzecz!

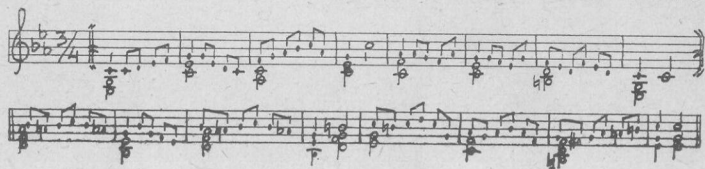
Przykro się nagle zrobiło niewymownie Teodorze,
Bo przypomniała, jak mówił jej, że bez niej żyć nie może!
Zemstę okrutną przysięgła Angelinie i nad ranem,
Też do niej poszła i oczy wydłubała jej bananem!

Coś ty zrobił, bananie, bananie,
Bananie dojrzały?

i t. d.

KUJAWIACZEK LONDYŃSKI

Tekst i muz. Ref-Ren



Hej, po Londynie — hej, po Erskorcie
Idzie sobie kujawiaczek
I tak się wdzięczy — tak się uśmiecha
Do kochanych — do rodaczek!
Tak mu się jakoś na miłość zbiera,
Lecz napróżno się wałęsa...
Gdzież im do flirtu, jak one teraz
Wykupują rację mięsa?!

Patrzy kujawiaczek — strasznie się dziwi
I na sercu mu niemiło!
Co się z tych rodaczek, ludzie miłościwi,
W tym Londynie porobiło?

Gdzie się podziały słodkie dziewczyny,
Te z oczami chabrowemi?
Co szły do lasu zbierać maliny?
Chyba coś się stało z nimi?!
Jedna i druga snąć zapomniała
O malinach i o lesie,
O własnym wstydzie — w portkach ci idzie
I w koszyku rybę niesie!

Kujawiaczkowi serce się kraje,
Chciałby dojrzeć gdzieś dziewczętkę...
Wtem idzie rodak — w mig go poznaje,
Że to rodak — bo ma teczkę!
Pyta rodaka z miną markotną
O Marysię, o Anielkę?
A rodak mówi: „Sorry, aj dont no“,
Bo sam żonę mam Angielkę!

Idzie kujawiak, na deszczu moknie,
Nie ma się poskarżyć komu...
Wtem się zatrzymał przy jakimś oknie,
Które było w polskim domu.
Więc niewidoczny staje za krzaczkiem,
Mimowoli wzrok wyteża
I za tym oknem widzi rodaczkę —
Jak rondlami rzuca w męża!!!

Patrzy kujawiaczek — już się nie dziwi,
Już na sercu mu jest miło!
Jednak u rodaczek, ludzie miłościwi,
Coś się przecież nie zmieniło!!!

PANNA LIZA

(Parodia popularnej piosenki „Mona Liza“)

Ref-Ren

Ja nie lubię mówić o kimś brzydko albo źle,
Chociaż nieraz mam różnicę zdań!...
Ale jedna rzecz do szału doprowadza mnie.
Ta jedna rzecz — to jedna z pań!

Gdzie nie wejdiesz, gdzie nie spojrzysz: panna Liza!
Gdy ją widzę, jestem chora na „brek daun“!
Ta uchodźcza Pompadura — ta markiza
Dla ubogich emigrantów w London „taun“!
Wszystkich mężczyzn niedobitków trzyma w ryzach,
Tycjanowski uśmiech jej nie znika z lic,
Ręsy spuszcza — musi spuszczać, bo ma „zyza“!
Panna Liza! Panna Liza!
A te usta — no wprost, jak remiza,
Gdzie cały tramwaj mógłby zmieścić się, jak nie!

Dużo jest pomiędzy nami niegustownych dam,
Ale ta — ma wyjątkowy gust!
U niej dekolt w każdej kiece ma swój koniec tam,
Gdzie zwykle się zaczyna biust!

A gdy tańczy na dancingu panna Liza,
Podryguje, jak ten kolorowy kleks!
Wykrzywiona, jak ta w Pizie wieża Piza,
Żeby cały Londyn myślał, że to seks!...
Ma spojrzenie niezgłębione, jak Tamiza,
Że jakoby za nim kryje się ten raj!
A pod różem pomarszczona — jak waliza,
Panna Liza! Panna Liza!
Ale brwiami gra i wargi wciąż przygryza,
Marlena Dietrich — tylko jej Coopera daj!

Wczoraj wchodzę do mieszkania równo „haw past foor“,
Spoza drzwi mnie dolatuje śmiech.
Więc po cichu klucz wyjmuję i otwieram „door“
I lecę z nóg — i tracę dech!

Na kolanach u Dziubdziusia — panna Liza,
„Cyj to nosek — cyj to dziubek“, mówi doń —
„Mój faworek, moja kluska, moja pyza!!“
A on cieszy się, jak dziecko — stary koń!
Potem szepce jej: ty moja Mona Liza!
A ja czuję, że mi tchu poprostu brak!
Bo ja widzę — jak w usta mu się wgryza
Panna Liza! Panna Liza!
Więc krzyknęłam tylko: Gdzie moja waliza?
No i nareszcie jestem „freehold“ — wolny ptak!...

(z rep. N. Oleńskiej)

POD ZIELONYB BAOBABEM

Ref-Ren



Pod zielonym baobabem
Nie ma słońca — tylko cień.
Pod zielonym baobabem
Małpy siedzą cały dzień!
Dżungla zlaną siódmym potem,
Gdzie nie spojrzeć — słońca wbród,
Ale małpy wiedzą o tym
Że pod wonnym baobabem,
Pod zielonym baobabem
Cień i chłód!

Przyszedł tygrys — aż się zląkł,
Widzi: małpy siedzą wkrąg!
Po tygrysie przyszedł lew
I aż zaklął: tfu, psiakrew!
Nosorożec przyszedł też
Widzi: małpy wzdłuż i wszerz,
W końcu się pojawił słoń:
Nie ma miejsca — mówią doń!

A tu tymczasem gorąco, gorąco!
I coraz więcej — goręcej się robi!
A tu tymczasem gorąco, gorąco!
Ach, co te małpy, wredne małpy, myślą sobie!?

Pod zielonym baobabem
Nie ma słońca — tylko cień.
Pod zielonym baobabem
Małpy siedzą cały dzień!
Dżungla zlane siódmym potem,
Gdzie nie spojrzeć — słońca wbród,
Ale małpy wiedzą o tym,
Że pod wonnym baobabem,
Pod zielonym baobabem
Cień i chłód!

Przyszedeł Murzyn — usiąść chciał,
Małpy wpadły w dziki szal!
Przyszedeł drugi — małpy w krzyk,
Więc przestraszył się i znikł!
Przyszedeł trzeci — widzi ścisk,
Gdzie nie spojrzeć małpi pysk!
Małpy drą się z wszystkich stron:
Panie Murzyn — proszę won!

A tu tymczasem gorąco, gorąco!
I coraz więcej goręcej się robi!
A tu tymczasem gorąco, gorąco!
Ach, co te małpy, wredne małpy, myślą sobie!?

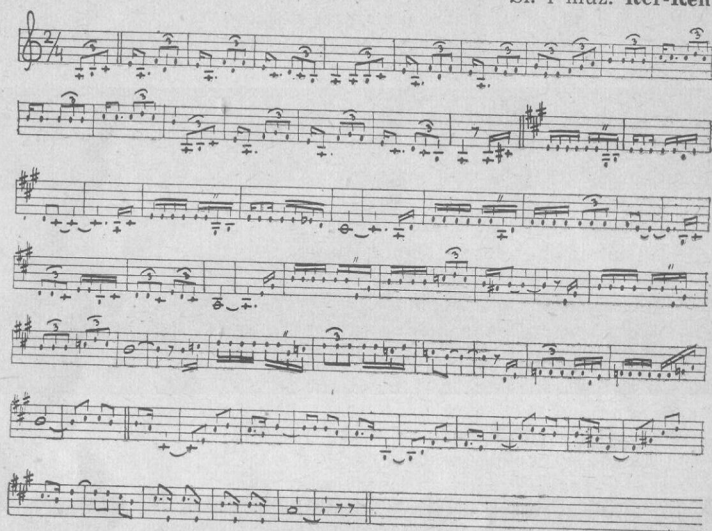
Pod zielonym baobabem ... i t. d.

Końcówka:

Czyli, żeby w dżungli jako tako żyć,
Trzeba tylko małpą być!!!

BIANKA

Sl. i muz. Ref-Ren



Nad brzegiem morza w San Benedetto,
 Nad brzegiem morza w San Benedetto,
 W jasny, słoneczny, wiosenny czas...
 Chłopiec w dziewczynie zakochał się raz...
 Nic w tym dziwnego — lecz, gdyby nie to,
 Że słońce w górze świeciło tak —
 Możeby nigdy w San Benedetto
 Nie mógł się zdarzyć podobny fakt!

Ale jak się nie zakochać,
 Kiedy słońce namawia od poranka?
 Kiedy morze o kochaniu
 Opowiada bez przerwy w ciągu dnia?
 Ale jak się nie zakochać,
 Gdy dziewczyna nazywa się Biana?
 Gdy — jak wiśnie dojrzałe
 Takie słodkie i czerwone usta ma?!
 Ale jak się nie zakochać,
 Kiedy wieczór już zapadać zaczyna?
 Kiedy księżyc tak nagle
 Z ponad morza do góry się wzbł?!
 Kiedy serce podpowiada,

Że to ona — że to właśnie ta jedyna!
Więc zakochał się chłopiec,
Więc zakochał się na zabój — z całych sił!

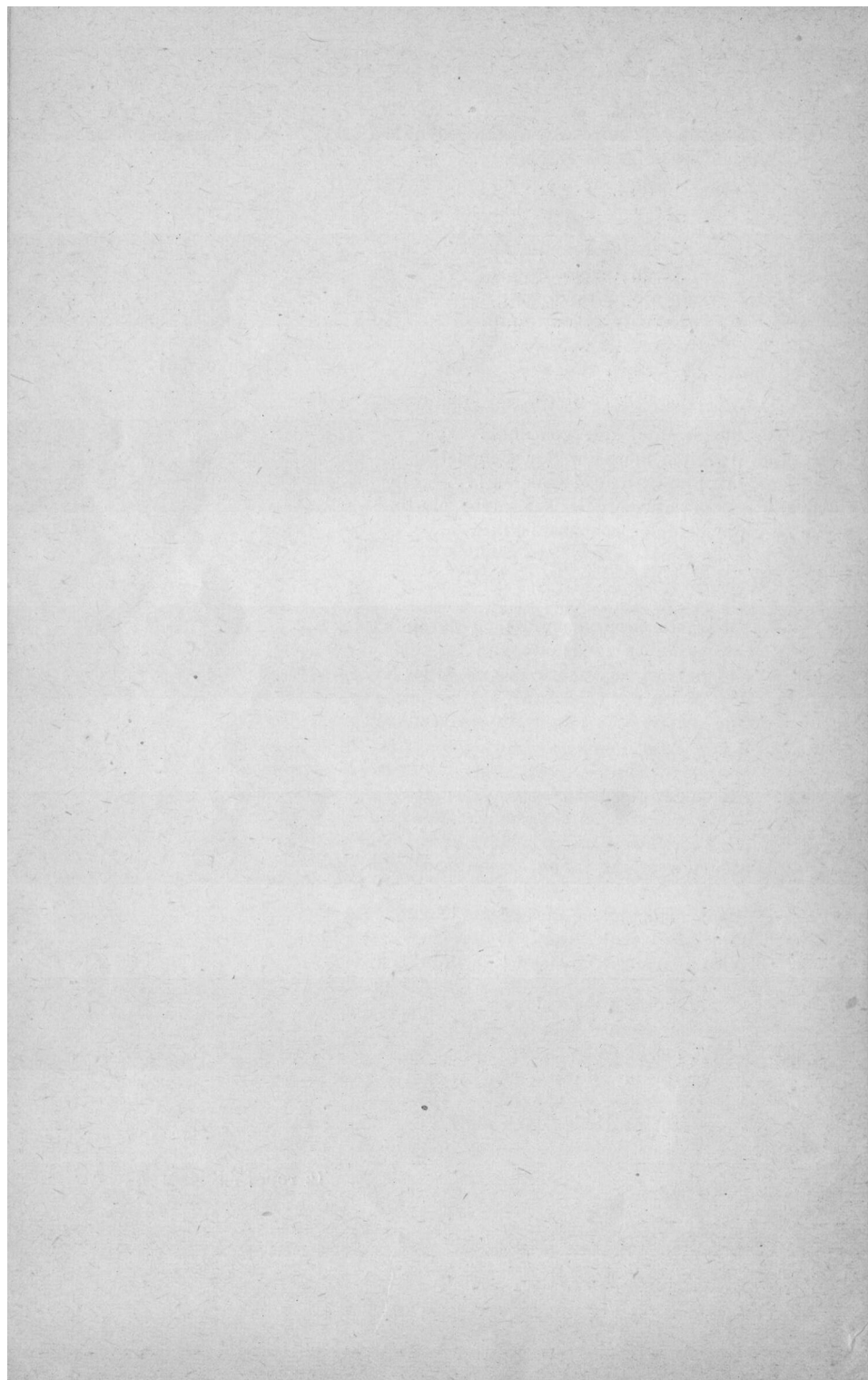
A morze razem z nim
Wzdychało: Bianco ma!
A morze razem z nim
Szeptano: Bianco ma!
Świat cały razem z nim
Powtarzał słowa dwa —
Nie, tylko: Bianco... Bianco... Bianco... Bianco ma!.

Nad brzegiem morza w San Benedetto,
Niespodziewanie, któregoś dnia. .
Nad brzegiem morza w San Benedetto,
Rzuciła chłopca dziewczyna zła!...
Nie w tym dziwnego — lecz gdyby nie to,
Że głupi chłopiec rozpaczał tak,
Nikt-by nie wiedział w San Benedetto,
Że mógł się zdarzyć podobny fakt!

Ale jak tu nie rozpaczać,
Kiedy słońce przypomina od poranka?
Gdy tęsknoty za dziewczyną
Nie potrafi zagłuszyć morza śpiew?
Ale jak tu nie rozpaczać,
Gdy dziewczyna nazywała się Bianka?
I gdy usta miała słodkie
Niczem wiśnie — i czerwone, jak krew?!
Ale jak tu nie rozpaczać,
Kiedy wieczór już zapadać zaczyna?
Kiedy gwiazda za gwiazdą
Spada w morze — jak w przepaść bez dna!?
Kiedy księżyc się dziwi —
Gdzie podziała się ona — ta jedyna?
Więc rozpaczał głupi chłopiec,
Więc rozpaczał po nocy i za dnia!...

A morze razem z nim
Wzdychało: Bianco, wróć!
A morze razem z nim
Szeptano: Bianco, wróć!
I odtąd w szumie fal
Pozostał dźwięk tych słów...
W San Benedetto — gdy nad morzem wschodzi nów!...

(z rep. S. Ruszały)



SPIS RZECZY

	str.
5-ciu chłopców z Albatrosa	3
Ciotka, radio i pies	5
Neapol	7
Mazowiecki wiatr	9
Third Man	10
Ślimaki	12
Zapomniane Miasteczko	15
Kukułka	16
Słownik D. P.	18
Italia	20
Ta joj ta Lwów	21
Gołębie z San Marino	22
Odpowiedź	24
Warszawskie Tango	26
Kwiaciarka z Picadilly	31
Kataryniarz	34
Księżycowa Samba	36
Polka z puzonem	38
Maria Dolores	40
Walczyk Lwowski	42
Banany	44
Kujawiaczek Londyński	46
Panna Liza	48
Pod zielonym baobabem	50
Bianca	52

